Należytość pocztowa uiszczona gotówką | Cena egzemplarza 15 groszy

FRONT POLSKI ZBUDZONEJ

Dwutygodnik — Pismo bojowe Nowej Polski

Rok V | KATOWICE - KRAKÓW - WARSZAWA, 15—31 października 1937 r. | Nr. 17

Kroczymy ku pewnemu zwycięstwu!

Obywatele! W październiku 1933 r. pisałem w „Froncie Polski Zbudzonej" nr. 2-gim, oraz w broszurce programowej w rozdziale „Rewizja poglądów partyjnych", co następuje:

„Z chwilą wystąpienia Narodowo-Radykalnego Ruchu Uzdrowienia z dn. 15. VIII. 1933 r. na arenę życia narodowego, czas, by wszyscy obywatele przystąpili do rewizji poglądów partyjno-politycznych.

Po krótkim okresie pracy N. R. R. U. zarysowała się wyraźnie przepaść dzieląca Społeczeństwo polskie na dwa obozy polityczne, różniące się pod względem programowym i taktycznym.

Pierwszy obóz — to obóz zgnilizny partyjnej, składający się z wszystkich dotychczasowych zbankrutowanych partii politycznych z ich mniej lub więcej przestarzałymi oraz jałowymi programami.

Twardą, lecz jedyną i właściwą drogą do skończenia z chaosem — jest droga Narodowo-Radykalnego Ruchu Uzdrowienia.

Kto mówi inaczej, jest cbałamucony, w największym razie nieświadomy istotnego stanu rzeczy, lub jest świadomym łotrem warcholącym w Polsce i dążącym do dalszej biedy w kraju.

Prędzej czy później niejeden z obecnych przeciwników zwróci się do nas o przyjęcie go w nasze zahartowane w pracy ideowe szeregi, — lecz będzie to często bezcelowe, lub późne. W szeregach naszych jest miejsce tylko dla ludzi dobrej woli!

Drugi obóz — to patriotyczny obóz bojowników ideowych, bojowników „Narodowo-Radykalnego Ruchu Uzdrowienia", występujący z twardym, lecz zdrowym i realnym programem.

Wszyscy obywatele, którzy Ojczyznę sercem i duszą kochają, u których dusza polska nie jest jeszcze zatruta, i wszyscy ci, którzy już mają dość pięknych, a jałowych rezolucyj, staną prędzej czy później pod błękitnymi sztandarami obozu N. R. R. U., prowadzącego pewną drogą do lepszego jutra całej Polski i Słowiańszczyzny.

Nieustannie wołamy: „Wczoraj należało do bankrutów z opozycji, dziś należy do sanacji, a jutro należy do obozu NRRU. Okazuje się, że moje przewidywania tak w dziedzinie polityki wewętrznej jak i zagranicznej, się spełniają. W ostatnich dniach prasa coraz częściej pisze o konsolidacji narodu. Znamienne są głosy prasy takich grup, jak: **„Jutro Pracy"** i **„Kuźnica".** W organiegrupy „niech będzie lepiej **posła Budzyńskiego** nr. 40, czytamy:

„Ludzie w Polsce dziwnie sobie upraszczają sprawy. Albo endek, albo bolszewik, w środku ich zdaniem może być tylko rząd i jego sługusy. Nieprawda, Panowie — to nie tak jest. **W tym środku kipi bujne życie, są w nim żywe prądy myślowe i odważna, niezależna opinia. Powiemy więcej. Ten środek zadecyduje o losach przyszłej Polski. W tym środku dojrzeje nowa postawa polskiego nacjonalizmu, nacjonalizmu twórczego, zdobywczego, żołnierskiego.** W tym środku mamy swoje wyraźne miejsce, a to, że dostojni czasem irytują się na nas, że niejeden przyjaciel mocno dostanie po łapach, że **często wołamy, iż władca musi być ascetą, że domagamy się realizacji zasady surowego życia, że ścigamy skandale przemysłowe,** że wreszcie cenzor nas nie kocha, to tylko **objawy niezależności i poczucie siły, które daje wiara w słuszność sprawy.**

Postawa społeczeństwa musi być żywa. **Społeczeństwo manekinów, to ponury znak dla przyszłości Narodu i Państwa.**

My chcemy widzieć znacznie silniejsze organa władzy, bardziej zdecydowane, bardziej jednolite. My wciąż powtarzamy i powtarzać będziemy, że Polskę los skazał na rolę obozu warownego, że obywatel na ochotnika musi stać pod bronią i na ochotnika poddać się żelaznej dyscyplinie."

W dwutygodniku **„Kuźnicy"**, pisma powiedzmy grupy prof. **Alojzego Targa**, pisze obecny kurator Z. N. P. prof. Paweł Musioł co następuje:

„Ciągle jeszcze zapomina się u nas o dwu bijących w oczy faktach: a tym, że czasy, w których żyjemy, to czasy dokonywania się wielkiego przełomu w dziejach. Przykładać przeto dawne miary i pojęcia do ruchu narodowego, do wielkich procesów społecznych, znaczy nie więcej, jak brak zmysłu rzeczywistości.

Ten błąd popełnia się szczególnie przy cenie haseł i dążeń ruchu narodowo-radykalnego. Jakkolwiek tyle razy ugrupowania narodowo-radykalne świadczyły (i wynika to z ich ideologii), że nie są ani lewicą, ani prawicą, ani opozycją, ani sanacją, gdyż ani po jednej, ani po drugiej stronie zmieścić się nie mogą, jako ruch obejmujący programem cały naród i uniwersalny w swej ideologii, nieustannie usiłuje się go umiejscowić w jakiejś partii, koterii, po tej czy po tamtej stronie, więc pozbawić tego charakteru istotnego, jakim jest właśnie jego powszechność i niezależność.

Chwila dziejowa i życie narodu w własnym państwie wymagają nowego wykładnika politycznego i nowej treści ideowej na miarę czasów nadchodzących. Narodowo-radykalny ruch nie jest ruchem partyjnym, — jest ruchem światopoglądowym.

Na nowy, radykalny ruch narodowy spada wielka misja: musi chwycić za sztandar i poprowadzić obóz narodowy do rozstrzygającej walki.

Obywatele! Nadchodzi czas duchowej rewolucji społeczeństwa. Niestety wpierw nastąpi kilka wstrząsów w duszy narodu, by wreszcie jednak zrozumiano tam, gdzie należy, że **nie wolno w interesie Państwa galwanizować trupów politycznych, czy to w opozycji, czy też sanacji.** Najwyższy czas, by w wszystkich grupach tak zwanych narodowo-radykalnych względnie „Nowego nacionalizmu", przystąpiono do prac przygotowawczych, celem przeprowadzenia konsolidacji wpierw tych grup.

Aby uniknąć rozczarowań i niepotrzebnych przykrości, muszę na tym miejscu zwrócić uwagę, iż zjednoczenie grup „Nowej Polski" nie może nastąpić przestarzałymi zwyczajami zbankrutowanego partyjnictwa. Zjednoczenie grup nowego młodego nacionalizmu może nastąpić według nowych czasów, nowych metod i nowych pociągnięć politycznych. **Trzeba koniecznie myśleć nowymi kategoriami i pozbyć się błydnych pojęć „konsolidatorów"-bankrutów.** Dzieła zjednoczenia wszystkich grup dokonają tylko ludzie tego ruchu, który posiada trzy istotne warunki zwycięstwa:

a) ideologia Nowej Polski,

b) realny program gospodarczy, społeczny i polityczny,

c) powołanego wodza ruchu.

Równocześnie trzeba podkreślić, iż prócz wyżej wymienionych **istotnych warunków zwycięstwa,** wymagana jest od ruchu przyszłości właściwa taktyka, **odpowiednia struktura organizacyjna i wielka znajomość naszego charakteru narodowego,** duszy ludu i ducha narodu.

Obywatele! Jeszcze wiele w Wiśle wody upłynie, nim różni megalomani, Don Kichoty i karierowicze zrozumieją, że pomimo ich pewnych specjalnych nabytych zdolności, wcale na wodzów Nowej Polski się nadawają.

Tysiące lat temu Konfuciusz, mędrzec ze Wschodu mówił: **„Wiedzieć, że wiemy to, co wiemy, i wiedzieć, że nie wiemy tego, czego nie wiemy, oto wiedza prawdziwa".** — Powyższe powiedzenie odnosi się szczególnie do „wodzów" ruchów politycznych i społecznych. Uczonych ludzi posiadamy wielu, lecz **mało mądrych.** Politykierów nawet mamy za wiele, lecz **brak nam rzeczywistych polityków.** Mówi i pisze się o programie aż za wiele, lecz czynów wielkich nie widać. Deklaracji ideowych i programów układa się najwięcej w Polsce, lecz niczego nie przeprowadzamy i t. d. Rzeczywista rzeczywistość jest za przykra, aby o wszystkiem pisać. **Najsmutniejszym jest to, że na wielu odpowiedzialnych stanowiskach mamy ludzi nieodpowiednich, którzy na właściwych miejscach bardzo wiele dla Państwa zdziałać by mógli.** Lecz trudno — z kozła i tak nigdy dobry ogrodnik nie będzie tak, jak nie będzie z diabła ksiądz. Trzeba nam jednak rzeczywiście przebudzenia i radykalnego uzdrowienia życia gospodarczego, politycznego i społecznego w myśl realnego programu NRRU.

Polacy zbudźcie się! Do czynu! Do pracy!

Józef Kowal-Lipiński.

Ja też walczyłem... walczę... i będą walczył...

Istnieją w Polsce odznaczenia, które się nazywają „Krzyż niepodległości" i „Medal niepodległości". Z samej nazwy jasno wynika, iż są one przyznane uczestnikom walk o niepodległość naszego narodu.

Chwalebna to rzecz uprzywilejowanie najbardziej zasłużonych jednostek w narodzie, chociaż my na przykład, członkowie N. R. R. U. nie możemy pojąć, dlaczego odznaczenia niepodległościowe nie zostały dotąd przyznane tak bezsprzecznie i zasłużonym dla Polski mężom, jak: gen. J. Hallerow, I. Paderewskiemu, R. Dmowskiemu i całemu szeregowi innych.

Za to jesteśmy świadkami dziwnej epidemii, która ostatnio szerzy się we wręcz zastraszający sposób, epidemii . . . zasługomanii, niepodległościomanii. Słusznie Cat w „Słowie" wileńskim podnosi, że: „jakże często słychać ten okrzyk na prawo i lewo: „ja krew przelewałem, ja po wykręceniu się z wojska austriackiego byłem przez pewien czas w legionowych trenach, ja w 1920 r. „stanąłem w potrzebie". Te okrzyki, to namiętne legitymacje do posad, do pensji, do zniżek kolejowych, do pierwszeństwa".

Podzielając te uwagi musimy je uzupełnić, iż z drugiej strony dzieją się również rzeczy gorszące, a mianowice: eksploatacja przyszłych zasług, dyskontowanie imaginowanych w przyszłości haseł, co uprawia sporo ludzi z t. zw. „młodego" pokolenia.

Tak jedna, jak i druga strona, naszym zdaniem, uprawia pewne szarlatństwo. To, że ktoś kiedyś walczył o Polskę, to jeszcze nie przyczyna odznaczenia, noszonego ostatnio jakże często przez ludzi, którzy przed wojną wyrzekali się polskości. **Walka o niepodległość narodu była naszym obowiązkiem, za którego spełnienie, poza zapewnieniem godziwego bytu, nie wolno żądać nagród w postaci pensyj, zniżek kolejowych i t. d.**

Dziwny gatunek ludzi wytworzył się ostatnio w tej naszej ukochanej Rzeczypospolitej. Jedni wzięli (na wzór żydowskich handlarzy mlekiem) niepodległość w użytkowanie pachciarskie, **domagając się za częstokroć iluzoryczne zasługi posad, koncesyj, zniżek kolejowych, orderów, większych niż reszta samych obywateli praw.** Ludzie ci to istni pachciarze niepodległości.

Drugi gatunek, grasujący nagminnie wśród pokolenia urodzonego w pierwszych dziesięciu latach dwudziestego wieku, a występujący pod etykietą „młodych" jest jeszcze gorszy. **Choć wielu z nich dawno z młodością nie ma nic wspólnego, chociaż z drugiej strony wiadomo, iż każdy młody człowiek musi się najpierw nauczyć, być dobrym obywatelem, aby później mógł rządzić obywatelami i, co najważniejsza, móc im prawić reprymandy,** to u nas właśnie ci z etykietką „młodych" chcą gwałtem wpływać na życie publiczne, a naśladując obce duchowi dziejów Polski wzory chcą je per fas et nefas przyfastrygować do naszej współczesności.

I przyszło do tego, że jedni legitymując się . . . niepodległością („ja walczyłem"), drudzy młodością „starszy, precz! idą młodzi!") **ciosają niezręcznemu narodowi kołki na głowie, zmuszając do zejścia z drogi, po której dąży od tysiąca lat.**

„Pioronowa" pasja ogarnia („pieronowa" nie szlachecka, bo piszący jest synem „pierona", górnika), gdy się widzi tych patentowanych koncesjonariuszów na Polskę, gdy się słyszy, że „należałoby to i tamto zrobić."

Nie „należałoby", ale już, co rychlej, jak najprędzej trzeba robić!

Dość pospolitości! Dość małości! Nie sektory nam tworzyć, nie deklaracje uzgadniać, lecz wprzęgnąć się w wóz państwowości polskiej i ciągnąć, ciągnąć, ciągnąć bez wytchnienia!

Oto z odległości tysiąca lat wskazują nam szlak zjednoczenia państwowego, a nie tylko narodowego, Mieszko — Krzyżem, Chrobry Bolesław — Szczerbcem.

Oto z wieży „pod Srebrnymi Dzwonami" **wskazuje nam drogę Józef Piłsudski. Buławę marszałkowską ściska z garści i swym niskim, przejmującym do głębi głosem pyta: Jak realizujecie mój testament?** Mówcie, bo inaczej buławę na waszych czerepach zdruzgocę! **Kazałem wam państwo krzepić. Szlak**

Bolesława Chrobrego wytknąłem, a wy co? Gadacie, gadacie, gadacie!

Bądźcie spokojne Wielkie nasze, Chrobre Duchy! Śląsk czuwa, jak ongiś, jak przed tysiącem lat, kiedy hufce cesarza niemieckiego aż pod Poznań wtargnęły.

Śląsk woła: Polacy zbudźcie się! Do czynu! Do pracy!

Nie tylko o narodzie mówić, ale i o państwie, bo „Naród może tylko istnieć jako państwo."

Nie kłócić się teraz o zasługi i nie wzywać imienia Polski nadaremno!

Na wskazidród Szczerbca Chrobrego patrzyć, na znak, w spadku po Wielkim Królu przejęty przez Narodowo Radykalny Ruch Uzdrowienia.

A wy, którzy chcecie rozkazywać, nauczcie się pierwej słuchać!

A wy, którzy chcecie wziąć w pacht niepodległości, gotujcie się, aby pierwej ugruntować tę niepodległość i dopiero za to żądajcie nagrody w postaci szczęścia wszystkich obywateli, a nie tylko nielicznej grupki.

Ja też walczyłem, ale z tego powodu nie będę żądał pachtu na niepodległość, tylko będę wołał bez przerwy: Polacy zbudźcie się! Do czynu! Do pracy! Wszyscy pod znak Szczerbca Chrobrego! Jako ów dobosz biegnący pospół z innymi do ataku, dysząc resztkami płuc bijąc werbel do walki pokojowej o Nową, Wielką, Odrodzoną Polskę, która się musi stać tak jak za Chrobrego centrem Słowiańszczyzny, bo to jest Jej Wielka Idea, Wielka Misja!

A gdy przyjdzie pora, pójdę znowu walczyć. Tak mi dopomóż Bóg!

S. L. P.

MARGINES

Żyjemy w czasach wielkich, wielkich przełomów i tak wielkich, że ich wogóle nie dostrzegamy, czemu zbytnio dziwić się nie należy, bowiem prasa nie pozwala na to.

W ostatnim czasie, bieg wydarzeń jest rwący, a przez prasę w ocenie deformowany i zniekształcany, omało co, a nie fałszywie!

Wydarzenia ostatnich kilku dziesięciu lat tworzą historię, a zjawiska historyczne nie przepadają bez echa, lecz są zbiorem atomów o nie przewidzianej możliwości i energji. Faszyzm we Włoszech i Niemczech, dyktatury w Hiszpanii, Portugalii i Austrii nie należy oceniać z punktu struktury współczesnej, lecz pod kątem widzenia konsekwencji, które przyniosą w przyszłości.

Mussolini zagarnął Etiopię mimo sprzeciwu Anglii, Ligi Narodów i sankcji 53 państw, Niemcy wycofały się z pod systemu międzynarodowej kontroli. Japonia opracowała imperialistyczny program, który konsekwentnie realizuje. Opanowała Mandżurię, podporządkowała swej polityce i interesom japońskim Mongolię. Wyciąga swe ramiona po Chiny Północne, a wątpliwe, czy na tym poprzestanie. Czy plan swój zrealizuje?

70 lat wstecz Japonia była państwem feudalnym, z ludnością biedną i ciemną. Po trzydziestu latach zwycięża Chiny, w 1905 Rosję. Więc? Mussolini zagarnął Etiopię dzięki wydajnej, planowej i celowej organizacji walki i pracy. Niemcy — podobnie jak Japonia — posiadają największą celowość organizacji. Warunka do zwycięstwa są!

U nas inaczej!

Istnieje Związek Emerytów, zrzeszający emerytów bez emerytur. Emeryci niestety zaledwie garstka, prowadzą rozpaczliwą walkę celem uchylenia dekretu z r. 1935, skreślającego ¼ część lat zaborczych.

Zarząd Główny wydaje poważne sumy na propagandę, zjazdy, wiece i na podróże, a zdołał zaledwie uzyskać „poparcie" przedstawicieli Izb Ustawodawczych. Rząd uznał, że emerytom wyrządzono krzywdy i . . . odwleka naprawienie krzywdy, wynajdując wciąż nowe trudności. Sejm uchwala ustawę, która uchyla dekret. Senat utrąca ustawę. Rząd przyrzeka przygotować nową ustawę, która uchyli dekret i . . . ureguluje na zawsze sprawę emerytalną. A emeryci? Łączna suma emerytów 100 tys. członków. W Poznaniu wychodzi dwutygodnik „Emeryt", który nie zdołał osiągnąć nawet 5000 tys. egzemplarzy nakładu. Rezultat?

Akcja bojkotowa żydów przybiera na sile i intenzywności, zatacza coraz większe rozmiary. Objaw to zdrowy i pożądany, który budzi przestrach u żydów, wobec utraty wcale, wcale pokaźnych zysków. Każdy by się spodziewał, że w interesie kupiectwa leży wszystko uczynić, by objaw ten wyzyskać i zwiększyć stan posiadania polskiego. Gdzież tam! Kiedy padł trup robotnika polskiego w Bielsku, wtedy dopiero kupiectwo chrześcijańskie pomyślało o napisach „firma chrześcijańska". Więc kupiectwo nie złoży swej ofiary?

Z początkiem września, delegaci Związku Polskiego i „pikieciarze" stoją na posterunku na ul. Ś-to Krzyskiej w Warszawie, gdzie znajdują się przeważnie żydowskie księgarnie i antykwarnie. Bojkot! Prasa żydowska podniosła krzyk przeraźliwy, drażniący nas Polaków, krzyk: „Nasz przegląd" — gazeta żydowska bije na alarm. Grozi „pikieciarzom" artykułami prawa za naruszenie spokoju publicznego, lub wykroczenia przeciw przepisom o „zachowaniu się w miejscach publicznych". Kruzyk idzie w świat. Im mniejsze krzywdy — tym większy krzyk. To nic, że może wystawić się na pośmiewisko — najważniejsze, by opinia publiczna była zaalarmowana, a sprawa stała się głośna. Rozumuje tak — kto głośno krzyczy, to widać spotkała go krzywda.

Nie chcemy wyolbrzymiać niebezpieczeństwa żydowskiego, ni jego potęgi, ale z nadzwyczajną czujnością śledzimy wszelkie ruchy polityki żydowskiej. Żydowstwo — to naród opętany szaleńczą ideą rządzenia światem. Tej idei podporządkowuje wszelkie metody i wysiłki. Żydzi przede wszystkim zajmują stanowiska, gdzie można nauczać. Słusznie wnioskując, że przez nauczanie można wszczepić te idee, które im są dogodne i potrzebne. Z zadowoleniem stwierdzamy, że stosunkowo „mała" ilość kandydatów zapisała się na takie wydziały jak prawo, humanistyka i wydz. mat.-przyrodnicze. To zdaje się wskazywać na pierwszy krok do likwidacji planów żydowskich.

Sporo czasu upłynęło od chwili ogłoszenia deklaracji ideowej pułk. Koca. Ku zjednoczeniu nie postąpiliśmy ani na krok naprzód. Społeczeństwo jest rozbite w większym stopniu niż przedtem. Dekompozycja widoczna wyraźnie. „Twardego marszu" Ozonu nie słychać. A byłby czas, by coś konkretnego uczynić. Dawny BBWR. potrafił być silniejszy. Każdy z „wodzów" ciągnie w swoją stronę. Razem wyglądała to okropnie. Opozycja i przeciwnicy z jakimś szaleńczym zadowoleniem zacierają ręce i cieszą się z nieudanej. Nie jest się z czego cieszyć. Przyjaciółmi pułk. Koca nie jesteśmy, ale widzimy wyraźnie, że do czasu, najgłówniejszym zadaniem Ozonu jest, by nie dopuścić do starcia dwu krańcowych dziś prądów: skrajnej lewicy i skrajnej prawicy, póki nie wzrośnie na sile ktoś trzeci. Grozi nam los Hiszpanii.

(WW.)

Zagadnienia

Odmienności i podobieństwa

Na czołowej stronie „Podbipięty" (Nr. 40) Jan Rembieliński w artykule p. t. „Dwaj Wodzowie" pokusił się o charakterystykę Mussoliniego i Hitlera, dając wnikliwy obraz duchowego podobieństwa i odmienności. Mussolini i Hitler — postacie, które wysoko wyrosły ponad masy ogarnięte wolą buntu.

„Obu losy są pod wieloma względami podobne, — i równie zadziwiające — obaj opierając się na wdrożonych pokoleniu żołnierzy wojny światowej skłonnościach do posłuchu, stali się rzeczywistymi wodzami swoich narodów — i z taką zupełnością władzy, że trudno znaleźć podobne temu przykłady w historii. A jak gdyby na świadectwo epoce, która na naczelnego bohatera we wszystkich krajach pasowała „nieznanego żołnierza" ową gotowość do posłuszeństwa, wyrobioną przez woinę, zmobilizowali dla celów politycznych nie sławni z triumfów orężnych jenerałowie, ale — i w Niemczech i we Włoszech — dwaj szeregowi z okopów, w trudzie, walkach i największym niebezpieczeństwie życia dorabiający się szarż podoficerskich."

Nie podobny jednakże jest ich wygląd zewnętrzny.

„Mussoliniego czoło potężne, wspaniały profil, szczęki pełne mocy znamionują człowieka niezwykłego. Czuć w nim wielkość. Takie głowy oglądać można w Muzeum Kapitolińskim, wśród popiersi twórców dawnego Imperium Romanum."

Zgoła inaczej prezentuje się Führer.

„Hitlera postać sprawia wrażenie przeciętności. Jego czoło, nos, elegancja jego grzywki i przystrzyżonych wąsików — wszystko w nim tchnie jakąś mieszczańską pospolitością. Wydaje się podobnym oficjalistą, zwykłym, „seryjnym" człowiekiem z ulicy."

Różna jest ich głębokość myśli:

„U Mussoliniego same stare prawdy i półprawdy, powtarzane gromko, choć niewątpliwie z potężną mocą przekonania. Wydawcy wybierający „złote myśli" z dorobku dyktatora Włoch mają nie lada kłopot, jeżeli nie chcą ograniczyć się do banałów. Zadziwia wprost szablonowe myślenie, pozbawione ciekawszych obserwacji i przeżyć są jego pamiętniki, spisywane w okresie służby żołnierskiej w wojnie światowej. A przecież autor był człowiekiem obytym z piórem, jeszcze przed wojną redagującym dziennik „Popolo d'Italia".

Hitler, naodwrót, budzi podziw świeżością i energią swej myśli. Czy przemawia na temat motoryzacji na otwarciu wystawy samochodowej w Berlinie, czy na temat sztuki na kongresie narodowo-socjalistycznym w Norymberdze, raz po raz zdumiewa trafnością niespodzianych uwag, przenikliwą spostrzegawczością, śmiałością oryginalnych uogólnień. Mimo dłużyzn nieraz a niepotrzebnych powtórzeń, jego mowy i wspomnienia czyta się z niesłabnącym zajęciem, zawsze znajdując w nich jakąś głębszą, niecodzienną refleksję."

Zrozumiałym jest, że odmienność psychiki obu wodów zaciężyła wielce na działalności w dziedzinie polityki i jej realizacji.

„Mussolini mimo niewątpliwych zmian, jakie wniósł w życie swego narodu, jest przede wszystkim kontynuatorem, realizatorem wielkich zadań polityki włoskiej, potężnym pchnięciem posuwającym naprzód sprawy po oddawna już historycznie wytkniętych torach. Podbój Etiopii, z niezłomną konsekwencją urzeczywistniający plan zdobyczy kolonialnych, zaczętych jeszcze przez króla Humberta i Crispiego, jest charakterystycznym pod tym względem przykładem. Nawet tam, gdzie napozór wydawało by się inaczej, jak n. p. w wypadku Paktu Laterańskiego, w rzeczywistości przyśpieszył tylko doprowadzenie do skutku ugody, której oddawna obie strony gorąco w skrytości serca pragnęły i ku której stale powolnymi, nieśmiałymi krokami się posuwały.

Hitler, choć oczywiście wiele zachował z polityki swych poprzedników, jednak faktycznie w szeregu dziedzin dokonał zasadniczego zwrotu, skierował rozwój narodu niemieckiego na nowe historyczne drogi. Zerwanie współpracy z wolnomularstwem i żydostwem, która od paru wieków stanowiła jedną z podstaw imperialistycznego programu Hohenzollernów, jest przełomem o dziejowym znaczeniu. Również w zakresie stosunków wewnętrznych (społecznych, prawnych, religijnych) zmiany wprowadzone przez Hitlera są bezsprzecznie bardziej rewolucyjne, niż reformy, które uskuteczniono w Italii."

Ciekawe nadzwyczaj wyciąga wnioski autor z „odmienności indywidualności".

„Mussolini, właśnie dlatego, że jest przede wszystkim w y k o n a w c ą, że spełnia to, co jest powszechnym, ustalonym niejako dążeniem jego narodu, z narodem tym też się nie rozejdzie, nie zboczy odeń, pozostanie do końca chyba najbardziej istotnym wyrazicielem jego woli zbiorowej. Hitler, właśnie przestawiając swój naród na nowe tory, może go w tym czy innym momencie wykoleić i — oddawszy mu tak olbrzymie usługi — stać się także przyczyną katastrofy. Czyż już wiele brakowało w pewnych chwilach do rozpętania w Niemczech wojny religijnej ze wszystkimi tragicznymi tego następstwami?"

Poza podobieństwem losów, brak poczucia humoru jest im wspólne. Ale . . .

„Według Nietzschego zmysł komunizmu stanowi tę cechę, która odróżnia nad-człowieka od . . . człowieka. „Ludzie, nauczcie mnie śmiać się! . . ." woła nad-człowiek Zarathustra do gminu: „Menschen Ihr lehrt mir lachen!..."

MIGAWKI

Z. M. P. rozpoczął działalność

Z chwilą rozpoczęcia się roku szkolnego na wyższych uczelniach, Zw. Młodej Polski rozpoczął „intensywną pracę" i tak: w wyższej szkole budowy maszyn im. Wawelberga i Rotwanda słuchacze Polalacy przesadzali Żydów na lewą stronę sal wykładowych, w czym gorliwie dopomagali członkowie Z. M. P., nie zapominając o tym rozesłać komunikat do prasy wszelkich odcieni. Na innych uczelniach stolicy członkowie Z. M. P. rozdawają propagandowe ulotki Związku. W ostatnich dniach opinja publiczna znowu została poinformowana o ożywionej działalności Związku Młodej Polski, która niestety chluby ani zaszczytu nie przynosi. Oto w biały dzień, bo około godz. 18-tej bojówka ze Zw. Młodej Polski dokonała napadu na redakcję „ABC", które „wywarło bardzo przykre wrażenie", jak się wyraziło jedno z konserwatywnych pism, a przez prasę zostało potępione. (Cóż to jednak znaczy?!). Bojówka, nim wtargnęła do lokali redakcji i drukarni, uprzednio przecięła druty telefonów, tak na wszelki wypadek, potem dopiero zbiła dr. Zalewskiego, naczelnego redaktora „ABC" — pałką. Podobno został uderzony tylko pałką kilka razy. Uprzednio, to jest kilkanaście dni przed napadem, porządnie obici zostali dr. Głuziński i Korolec, również redaktorzy „ABC". (A ostatnio w Warszawie miały miejsce dwa dalsze akty terrorystyczne, w których ranni zostali red. dr. Wojciech Wasiutyński i zecer drukarni „ABC" Rydzek i rzemieślnik Koszacki). W kilka godzin po napadzie do redakcji wpłynął list, (nawiasem mówiąc otrzymały podobny list inne redakcje pism), który „wyjaśnił" powody, a dokonany został z rozkazu Szefa drużyn ochronnych okręgu stołecznego Nr. 1, ze względu na nieskuteczność metod wyjaśnień prasowych wobec ludzi, dla których słowo pisane jest wyłącznie narzędziem dla gry politycznej i t. d....

A słowa ...„W związku z notatką w Nr. 302 „ABC" z dnia 24 września b. r. na str. 3 p. t. „Autentyczne, która jest dalszym ogniwem systematycznej akcji podrywania zaufania do ludzi pracujących ofiarnie i bezinteresownie dla idei Wielkiej Potężnej Polski"... nie tłumaczą nam istotnego podłoża walki między dwoma odłamami ONR-u.

Walka o co?

Obóz Narodowy Radykalny rozdzielił się na dwa odłamy — grupę skupiającą się koło pisma „ABC", które jest organem legalnego ONR-u i grupę „Falangi". Jak pisze „Tydzień Robotnika"... „ABC" było pierwszym pismem „narodowo-radykalnym", które w okresie powstania Ozonu zajęło życzliwe stanowisko wobec programu płk. Koca. Grupa „ABC" miała początkowo odegrać rolę pomostu, łączącego Ozon z młodzieżą „narodowo-radykalną" i „narodową". W ostatniej chwili sytuacja uległa zmianie. Na czele Związku Młodej Polski stanął p. Rutkowski, były redaktor „Falangi"... Zabolało to redaktorów z „ABC", że miejsce ich zajmuje przy ozonowym stoliku konkurencja z „Falangi". Zaatakowali młody Ozon"...

Odrzuciwszy przesadę i wyolbrzymienie pewnych momentów wyżej przytoczonych słów z socjalistycznego pisma, dojdziemy prawdy. Nie ma więc różnic ideowych, a tylko zawiść i tarcia personalne, które przysłaniają ideologię narodową. Więc dla nienawiści i zazdrości cierpieć ma sprawa i idea narodowa? Więc jad nienawiści ma niszczyć moralny i ideowy poziom młodego pokolenia. Doprawdy smutne nasuwają się horoskopy!

Strzały i bomby

Nie brak też aktów terroru na innym odcinku. Banda faszystów, jak chce prasa socjalistyczna napadła na lokal „Bundu" (socjal. partii żydów) w Warszawie. Napastnicy odali kilkanaście strzałów, rzucili pedardę, wzniecając pożar lokalu. Ofiarami napadu zostali dozorczyni domu i dwu przygodnych przechodniów.

W dniu 26 września odbywał się w Warszawie ogólnopolski zlot młodzieży socjalistycznej. Na pochód młodzieży socjald. rzucono bombę w centrum Warszawy, w biały dzień, około gmachu B. G. K. na skrzyżowaniu al. Jerozolimskich i N. Świata. „Tydzień Robotnika" tak opisuje te scenę:

„Szedł twardym krokiem pochód młodzieży P. P. S. przez ulice Warszawy. Bandyta faszystowski trzymał bombę w zanadrzu, lecz bał się ją rzucić w szeregi maszerującej młodzieży robotniczej. Dopiero kiedy pochód przeszedł — bandyci rzucili bombę. Bombę o wielkiej sile wybuchowej. Tchórze rzucili bombę w tłum widzów, często przypadkowych przechodniów. 20 osób zostało rannych, w tym kilka ciężko. Prasa reakcyjna umyślnie pisze, że bomba została rzucona w nasz pochód. To jest kłamstwo. Prostujemy je z całą stanowczością. Bomba została rzucona tuż po przejściu końca pochodu. Bandyci zadrżeli ze strachu, widząc męskie, karne szeregi młodzieży P. P. S...."

Bliżsi i dalsi przeciwnicy Z. M. P.

W Warszawie odbyły się dwa zebrania przedstawicieli organizacyj, które zgłosiły akces do Ozonu, a więc Zw. Pracy Obyw. Kobiet, POW. i Federacji Obrońców Ojczyzny, ale są w opozycji do Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Koca. Na zebraniach tych podano szczególnie krytyce oddanie Związku Młodej Polski grupie „Falangi", którą kieruje Bolesław Piasecki, a posunięto się tak daleko, że jeżeli nie nastąpią zmiany na odcinku młodzieżowym, będą zmuszeni z Ozonu wystąpić. Płk. Koc przyrzekł dać pewne wyjaśnienia i informacje w sprawach zasadniczych, z uwzględnieniem swego stosunku do spraw młodzieżowych.

Również z lewego odcinka Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej posypały się ataki, zarzuty i pretensje przeciw „Falandze", Z. M. P. i polityce płk. Koca. Lewa część młodzieży demokratycznej krytycznie ustosunkowuje się i nie ma zamiaru przejść do Ozonu, chce zachować nadal swą niezależność organizacyjną. Zwolennicy lewego kierunku skupiają się dookoła dwutygodnika „Przemiany". Już w pierwszym numerze pismo ostro atakuje i tak ocenia Z. M. P. „... Nie wchodząc w bliższą analizę zasad organizacyjnych, ustrojowych i koncepcji organizacyjnych Z. M. P. stwierdzamy tam brak własnej doktryny wychowawczej.... Młodzież polska musi mieć pożywkę ideową organicznie związaną z jej środowiskami. Zręby ideowe nie mogą być eklektycznie zebraną mieszaniną mechanicznie grupowanych koncepcji, starych endeków, programu papieskiego Ruchu Młodych i innych."

Zupełnie inaczej wygląda stosunek grupy płk. Sławka do „Falangi". Młoda Polska „Falanga" — owszem. Dlaczego nie? Wcale ich to nie „przeraża", że wespół pracują z Kocem, że weszli do sanacji. „Ależ proszę bardzo" — tak zdają się mówić. „Eksperyment z Rutkowskim nie zgorszył nas — piszą. Proszę bardzo. Młodzi falangiści na start. Pokażcie co umiecie. Jeżeli nie umiecie, a przecież gardłowaliście mocno — to w skórę." Słusznie. Ale w tym sęk czy płk. Koc w razie potrzeby potrafi to uczynić.

Zmiana ordynacji wyborczej

5 września p. gen. Galica na okręgowym Zjeździe Organizacji Wiejskiej OZONU ogłosił chęć i dążenie zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu. Obecna ordynacja niema więc już wogóle żadnych zwolenników i obrońców, chyba w samym sejmie. Oczywiście sens tego powiedzenia miało wartość taktyczną, miało się przyczynić do uspokojenia wzburzonych umysłów, do uspokojenia wewnętrznych stosunków. Zwiastowanie nowej ordynacji zostało odłożone na później. Jak jest w rzeczywistości z projektem nowej ordynacji nikt nie wie. Społeczeństwo myśl zmiany ordynacji wyborczej przyjęło bez szczególnego entuzjazmu. W partjach — przeciwnie, z wielkim zadowoleniem. Wielce są zgorszone dystansem między wyrażoną chęcią i wykonaniem. Z widocznym niezadowoleniem przyjmują głosy, że reforma ma wyjść dopiero w życie przed rokiem 1939. Lewica „sanacyjna" ma wobec tego „z własnej inicjatywy" wnieść na najbliższej zwyczajnej sesji sejmowej wniosek o zmianę ordynacji, a co najważniejsze projekt ma być uzgodniony ze stronnictwami opozycyjnymi. Ważny jednak będzie akces Ozonu przez usta gen. Galicy do dążenia mas ludowych zmiany ordynacji wyborczej. Zmiana ordynacji obiektywnie rzec trzeba, wielce przyczynić się może do równowagi wewnętrznej kraju i powitać ją należy jako objaw prawdziwej demokracji. Tylko najważniejsze kiedy? i jak dokona się zmiana ordynacji. Nie brak w Polsce ludzi z inicjatywą. Na łamach prasy rozwinęła się ożywiona dyskusja nad zmianami jakie należałoby poczynić. Tu i tam pojawiają się artykuły omawiające zmiany ordynacji. W tygodniku „Zwrot" prof. Komarnicki tak pisze: „...Przede wszystkim musi być przywrócona swoboda kandydatur. System obecny t. zw. zgromadzeń okręgowych, posiadających monopolistyczne prawo wybierania kandydatur poselskich, jest w gruncie rzeczy systemem kandydatur oficjalnych. System ten nie tylko jest niedemokratyczny, ale przede wszystkim niezdolny jest do zorganizowania opinii publicznej, a przez to daje parlament pozbawiony spójni wewnętrznej i oparcia o tę opinię. Drugą wytyczną powinno być faworyzowanie rozwoju i konsolidacji wielkich stronnictw, to bowiem zapewnia Sejmowi trwała i jednolitą większość, oraz organizuje opinię publiczną. Nie można atoli iść tak daleko, by w sposób mechaniczny zapewnić większość parlamentarną, nie mającą odpowiednika w kraju. Nie można również wykluczyć opozycji z sejmu, jest bowiem ona w łonie parlamentu ważnym czynnikiem kontroli. Z tych zasad wychodząc, uważam, że wybory do Sejmu powinny być 4-o przymiotnikowe."

Również znamienna jest dyskusja, która ujawniła się na zebraniu lwowskiego „Zarzewia", które domaga się następujących zmian w dotychczasowej ordynacji: 1) głosowanie odbywać się będzie na osoby, nie na listy, 2) okręgi wyborcze będą dwumandatowe; miasta wydzielone otrzymają specjalny podział na okręgi oraz specjalną ilość posłów, 3) analfabeci będą wykluczeni z głosowania, a głosować będą mogli tylko ci, którzy potrafią napisać nazwisko kandydata, 4) technika stawiania kandydatur będzie szła po linii likwidacji małych stronnictw. Sejm winien składać się z reprezentantów dużych stronnictw. Powszechny jest więc pogląd, że należy porzucić system proporcjonalny. Jak będzie w rzeczywistości???

Jaka będzie tegoroczna sesja sejmowa

W połowie października ma już rozpocząć się zwyczajna sesja budżetowa. Inicjatywa wcześniejszego zebrania miała wyjść z kół rządowych. W światku politycznym krążą różnorakie wieści, góruje pytanie, jaka będzie trzecia sesja zwyczajna? „Tydzień Robotnika" o poprzednich sesjach wyraża się tak: „Pierwsza sesja budżetowa była sesją gimnastyczną". Główna czynność pp. posłów jak to powiedziała pani Prystorowa — ograniczała się do tego, że posłowie wstawali i siadali, głosując za przedłożeniami budżetowymi. Druga sesja była sesją uboju rytualnego, a w związku z tym propagandy antysemickiej. Trzecia sesja budżetowa ma być podobno „opozycyjna". Posłowie i senatorowie mają wystąpić z wnioskami dalekosiężnymi, mają zażądać głowy Poniatowskiego i obecnego min. rolnictwa. Ba, p. Mackiewicz, wódz konserwatystów, domaga się nawet głowy premiera Składkowskiego."

Ano zobaczymy!?

O katolicyzm czynu

Współczesny katolicyzm w Polsce stoi pod znakiem pielgrzymek, ślubowań i kongresów. Jest to niewątpliwie przejaw wiary i przywiązania do Kościoła. Nie sądźmy jednak, by to był przejaw tak wspaniały i doniosły, by go można uważać jako moment przełomowy. Skutki tych manifestacji nie zawierają cośkolwiek więcej nad — publiczne stwierdzenie: jesteśmy katolikami.

* * *

Sporo czasu upłynęło od momentu ślubowania osiemnastu tysięcy studentów, na Jasnej Górze, którzy zjechali się ze wszystkich ośrodków akademickich. Padły słowa przyrzeczenia: ...„Przyrzekamy i ślubujemy, że wiary naszej bronić i według niej rządzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym"...

Nie wydaje się, by dokonał się jakiś przewrót, by widoczna była chęć innego życia, by słowa w czyn katolicki się zmieniły. Osiemnaście tysięcy młodych ludzi rozjechało się... spokojnie do domu, ufni tylko w opiekę Panny Częstochowskiej.

* * *

Manifestacje religijne nie powinny zostać tylko manifestacjami. powinny być dźwignią w rozwoju katolicyzmu i przyczyniać się do pogłębienia katolickiej kultury w masach.

Nigdzie bodaj katolicyzm nie jest tak płytki — jak u nas, tkwi bowiem tylko w duszy, dzięki przywiązaniu lub obojętności. Od dawien dawna przyzwyczailiśmy się traktować wiarę jako dar Łaski, a rozumem obejmować i gruntować tylko podstawy wiary. Wiara, wiara przede wszystkiem religijna zmusza do czynu, do przetwarzania swoimi czynami życie wokoło. Jej siła potencjonalna u ludzi i narodów zależy nie tylko od Łaski wiary, od rozumu, lecz także od woli.

Katolicyzm mieści się w woli. Im więcej chcę, tym silniej wierzę — wierzę niezachwianie!

Błędem byłoby nie doceniać rozumu dla wiary, nie należy go tylko przeceniać. Inaczej głębokość wiary zależna była by od wiedzy. Tak nie jest.

W historii naszej mieliśmy różne akty manifestujące naszą religijność, które niestety pozostały tylko gestami. Brakło nam woli. Na patos, wielkie słowa, gesty zawsze nas było stać. Tkwi w nas przeklęty nałóg teatralności naszych uczuć. Ale na systematyczną, rzeczową a przemyślaną pracę, wykluczającą teatralność gestów, nie było nas stać. Stąd rodzi się polski „Katolicyzm", który nie daje owoców w jakiejkolwiek dziedzinie, bowiem ani w sztuce, ani w nauce, ni w beletrystyce. A szkoda, wielka szkoda! Bo wiara to program! Wiara to światopogląd! Dziś już nie wystarczą chęci — **trzeba czynów. Rozkwit katolicyzmu leży w woli.** Na zegarze dziejów wybiła godzina chrześcijaństwa. Dwie możliwości stoją przed nami, albo ewolucja, albo rewolucja, — to jest albo w rozpadającej Europie jeszcze raz okaże się uzdrawiająca moc chrześcijaństwa, gdy wiarę naszą spotęguje naśladownictwo Chrystusa bez zastrzeżeń. Wszystko przeto od tego zależy, czy zdecydujemy się zostać drugim Chrystusem, ja — Ty i wszyscy.

Decyzja to ogromna i śmiała, ale nieodzowna — inaczej chrześcijański Zachód pławić się będzie w coraz to nowych rewolucjach aż... do zupełnej zagłady.

Augustyn Dramski.

Młodzież szkolna a polityka

W okresie duchowego dojrzewania w umyśle ucznia pewne sprawy i zagadnienia **urastają do miary problemów, od których rozwiązania zależy często jego przyszłość. Cały szereg zainteresowań nurtujących młodzież ma zabarwienie społeczno-polityczne.**

Młodzież szkolna nie zajmuje się wprawdzie polityką czynnie, ale cały jej szereg dziedzin poznaje. Poznaje problem kryzysu gospodarczego, widzi nędzę bezrobotnych, bierze udział w uroczystościach narodowych i państwowych, uczy się odróżniać to, co jest zgodne z honorem narodu od tego, co mu przynosi szkodę, hańbi i poniża.

Obowiązek zetknięcia młodzieży z takimi elementarnymi problemami polityki, jakimi w przeszłości naszej były: Konstytucja 3-go maja, dzieje powstań narodowych, walki o Lwów, Poznań, Wilno, czy powstania śląskie, lub jakimi w teraźniejszości były morderstwa Narutowicza, Pierackiego, przewrót majowy, sprawa czeska, lub też wiecznie aktualna i piekąca sprawa żydowska i t. p.; **obowiązek zapoznania młodzieży z tym wszystkim ma właśnie szkoła, której programy winny ją zbliżać jaknajbardziej do życia. W tym kierunku powinny zwłaszcza pójść nowe reformy szkolne z trudem naprawiające niefortunne eksperementy osławionego Janusza Jędrzejewicza.** Poważne zadanie do spełnienia mają również organizacje szkolne, które istnieć powinny nie tylko po to, aby zbierać składki, same częstokroć niewiedząc, jakie są ich wytyczne ideowe, ale pierwszym ich zadaniem jest wyciągać ideowe konsekwencje dla życia społecznego. **One powinny przygotowywać młodzież do obywatelskiej służby dla państwa i narodu. One winny wreszcie wyrobić w młodzieży pewien zespół cech, pewną etykę osobistą, aby na podstawie jej stworzyć etykę życia społecznego.** W takich warunkach wytwarza się światopogląd ucznia, który umiejąc w sposób rzeczowy ustosunkować się do otaczającej go rzeczywistości, daleki winien być od partyjnej skrajności.

Uczeń klasy wyższej bezwzględnie powinien znaleźć zainteresowanie dla spraw społeczno-politycznych, wnikać w nie, poznawać ich wszelkie objawy, aby w ten sposób kształtować i krystalizować swój światopogląd. Bywa jednak u nas najczęściej tak, że absolwent szkoły średniej, nawet z patentem dojrzałości, wchodzi w życie zupełnie niedojrzały i niezorientowany. Nie doceniał tych nadzwyczaj ważnych spraw, mimo, że miał po tymu wspaniałe warunki w gimnazjum i teraz widzi dopiero te zastraszające braki; za późno spostrzega się potem, że ze szkoły średniej trzeba także wynieść już sprecyzowany pogląd na sprawy o charakterze społeczno-politycznym. Często się mówi: A! mam czas na uniwerku zajmować się tak nudnymi sprawami, nie miałbym tam potem co robić! — **Na wyższą uczelnię trzeba już jednak przyjść zorientowanym, nie, aby potem miast pracować już w służbie obranej idei i pogłębiać w tym kierunku swe wiadomości, szukać dopiero i błądzić. Tacy niezdecydowani stają się zwykle łupem wywrotowych ugrupowań politycznych, komunistycznych, czy młodolegionowych, które żerując na młodych niedoświadczonych, a pełnych młodzieńczego zapału ludziach, bałamucą ich, zyskując materiał dla swych politycznych celów.**

Ha.

RYKOSZETEM

Śląski „Związek Młodej Polski", czyli sztab bez armii.

W jednym z numerów „Jutra Pracy" czytamy, co następuje:

„Było sobie zgrane towarzystwo ludzi nie tyle mądrych, co sprytnych, którzy dobrali sobie ludzi niezbyt coprawda rozgarniętych, ale za to powolnych.

„Zadaniem i obowiązkiem nierozgarniętych było adorować sprytnych, głosić ich mądrość, inteligencję, wielkość i t. d. i t. d."

„Robili to jak umieli. Jedni lepiej, drudzy gorzej, inni jeszczegorzej. Ale robili."

„Srytni chodzili w glorii."

Słowa te kubek w kubek pasują do pewnych jednostek czołowych działaczy śląskiego Z. M. P.

Gdy trzeba było staczać początkowe boje o utrwalenie nowej organizacji, która jeszcze dotąd jest sztabem bez armii, ich — nie było.

Wojażerowali, kursowali i wreszcie, ubrawszy się w glorię zbawców Ojczyzny, poczęli nawoływać do... **wspólnego koryta.**

Sami pierwsi dali przykład trawostując jedną ze strof mickiewiczowskiej „Ody do młodości", a mianowicie: "Poruszymy z posad ziemię", na: „Poruszymy posady na ziemi". Objęli swym zasięgiem nie tylko Z. M. P., ale i... Z. N. P.

Dziś są sławni, chodzą w glorii, siedzą w Warszawie, poruszają ku sobie posady, lecz cóż — kiedy mimo wszystko pozostali i pozostaną sztabem bez armii, o czym ich zapewnia

Ten co zawsze.

SZEPTEM...

Eksperymenty...

Świat stary wali się z trzaskiem —
wartki tok przemian idzie,
w W. R. O. P. chaos, niesnaski,
zmieniają się — projekty, ludzie...

Idą od lat kilkunastu
z wielkim hałasem reklamy —
pseudo-naukowego balastu,
szkodliwe i dzikie reformy...

A twórca eksperymentów,
za „twórczą" w szkolnictwie pracę,
za tyle „pięknych" prezentów —
senatorską ma tylko placę...

Ryś.

Wierz albo nie wierz

Filar „Polonii".

Czołowym publicystą „Polonii", ostatnio tak uprawiającej antysemityzm, jest wychrzczony żyd. Z tej też przyczyny zapewne, mimo chadeckiego „antysemityzmu", „Polonia" i „Siedem groszy" są tak obficie zasilane w ogłoszenia przez ... żydów.

Sto tysięcy deprawatorów żydowskich.

Tygodnik „Co słychać" zamieścił rewelacyjny po prostu artykuł, poświęcony udziałowi żydów w deprawacji młodzieży i starszych przez handel żywym towarem. Artykuł ten jest, jak pisze redakcja „Co słychać?" — rezultatem „żmudnej pracy kilku osób, prowadzonej przez kilka lat i dalej kontynuowanej". Ze zgrozą czytamy, iż „niektórzy ludzie, co wykazali zbytnią ciekawość w tym kierunku, musieli zaniechać swoich poszukiwań z przyczyn od siebie niezależnych."

Ciekawe, co to były za przyczyny?

A oto kto uprawia handel żywym towarem:

„W archiwach sądów karnych na terenie b. zaboru austriackiego i rosyjskiego, znajdują się akta spraw karnych, dotyczących 163 wypadków handlu żywym towarem... Było o to obwinionych i podejrzanych 997 osób, w tym 988 żydów oraz 7 chrześcijan i wychrztów."

Eksploatacją nierządu zajmowało się 123 641 osób, w czym żydów było 121 689, a chrześcijan 1952.

„W każdym razie — pisze „Co słychać?" — można spokojnie przyjąć, że mamy dzisiaj w Polsce co najmniej 100 tysięcy żydów, którym bądź już dowiedziono sądownie stręczycielstwo do nierządu, uprawiane zawodowo lub przygodnie, bądź też są poszukiwani przez policję i sądy jako podejrzani o to."

Po zbadaniu na terenie Warszawy i województw centralnych 583 chrześcijanek i 102 żydówek, zarejestrowanych o prostytucję, ustalono:

„W powyższych 583 wypadkach, dotyczących chrześcijanek, mężczyzna, który dziewczynę shańbił i tym samym wskazał drogę do nierządu, był żyd w 491 wypadkach, a chrześcijanin w 52 wypadkach. W powyższych 491 wypadkach było dziewcząt w wieku od 12 do 14 lat 74, w wieku 14—18 lat 406.

„Tylko w siedmiu (!!!) wypadkach winni ścigani byli za shańbienie małoletnich. Reszta żydowskich depravatorów uszła bezkarnie."

Statystyka ta posiada wymowę tak wstrząsającą, iż nawet nie godzi się jej opatrywać nagłówkiem: wierz, albo nie wierz.

W najbliższym Urzędzie pocztowym, kup za 1 grosz „Przekaz rozrachunkowy" Nr. 25 i przekaż do Administracji 90 groszy jako opłatę za kwartał „Frontu Polski Zbudzonej" z dodatkiem „Przedświt" — lub 30 groszy za miesiąc.

LUDWIK ŁAKOMY.

KRAJ DNIA JUTRZEJSZEGO

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy).

— Mój Jezu, — szeptał Piechaczek z rozczuleniem. — Jak Ci winienem dziękować, żeś mi pozwolił tego doczekać.

— Szczęść Boże! Jak się macie, kumoś? — przerwał ktoś rozmyślania starego.

Mimo woli Piechaczek się wzdrygnął. Podniósłszy oczy ujrzał dozorcę Michalskiego, co z nim już od trzydziestu lat razem pracował.

— Szczęść Boże! — odparł. — Pytacie, jak się mam? — A tak ta, pomaluśku.

Uścisnęli swe namulone dłonie. I zaczęli rozmawiać. O wszystkim, co ich zajmowało, co stanowiło treść ich życia, a więc: o kopalni. Piechaczek był dozorcą na podsadzce i przewietrzaniu, to też zawsze wiedział, co się na którym kolwiek z pól święci.

— Dejcie też pozór na dziewiątą pochylnię w pokładzie „Andrzej", bo mi się ona dziś całkiem nie podoba.

— No? — Michalski spojrzał ciekawie.

— Jakby wam tu powiedzieć, a nie zełgać. Chyba wiecie, żeśmy dziś otwierali pole pożarowe. Po wyrównaniu ciśnienia za tamą z powietrzem kopalni, wszystkie przodki zlało się wodą na „fest", gorący węgiel wywiozło i dalej pod zabierkę w bok filaru oporowego na dziewiątej pochylni.

— I co? i co?

— Cóżby! Na raz zrobiło się tak gorąco, że ani sposób wytrzymać. Rad nie rad, mój sztygar kazał postawić tamy i obrapować je cementem. Ja sobie zaś myślę, że jakby co do czego (Boże, chroń od nieszczęścia),to tamy na nic. Gaz w nie późnie i koniec.

— Hm — mruknął zafrasowany Michalski, który miał mieć na nocnej dniówce dozór nad rabunkiem filarów z pod dziewiątej pochylni. Zapatrzył się przed siebie. Twarz jego, jakby z węgla wykuta, w której błyskały zimnym lśnieniem modre, stalistе oczy, twardo patrzące, twardo i srogo, zaczęła zasnuwać się mgłą bolesnych wspomnień. Ramiona obwisły, cała postać dziwnie się skurczyła.

Piechaczek, obserwujący zmianę u kolegi, milczał długą chwilę, a wreszcie zagadnął:

— Coście się tak zmarkocili, kumoś? Co wam to?

— Co mi? — suchym, wystygłym głosem odparł Michalski. — Ech, wiecie, żem nie bojaźliwy, a mam strach przed dzisiejszą dniówką.

— Po jakiemu?

— A po takiemu, że dziś, przed południem, przyśnił mi się stary Olbora. Taki sam, jakiegośmy odkopali w ostatniej katastrofie, co to tak przyszła niespodziewanie w sam Nowy Rok. I oto właśnie on mi się przyśnił (co go wspominam wieczora świętego w dobry sposób, niech mu Pan Bóg da niebo i wszystkim duszom zmarłym).

To rzekłszy, wstrząsnął się, jakby usłyszał krzyk puchacza w ciemnym i pełnym tajemnic lesie.

Obaj starzy zasępili się. Na filmie ich pamięci zjawił się widok okropnego miejsca w zawaliskach, gdzie ratownicy odnaleźli martwego Olborę. Leżał, nieborak, wyciągnięty na spongu, z twarzą przy zawalonym ociosie, jakby oczy jego były do ostatniej chwili utkwione tęsknie w światło i radość, w słońce, tam, na powierzchni. Od zawaliska ciągnął się głęboki podkop. To żywcem zasypany górnik wydłubał go, by coś robić, by skrócić sobie okropne, z bezlitosną powolnością wlokące się chwile, by zajęciem zagłuszyć mękę wyczekiwania na śmierć głodową.

A działo się to właśnie przed sześcioma miesiącami, opodal dziewiątej pochylni.

Piechaczek czuje, że wali się nań strach. Opanował go z wysiłkiem niczym wóz, pełen urobku, a rozpędzony z pochylni, który trzeba skręcić na bocznie we właściwym kierunku. Sypki dreszcz targnął ciałem. Jak niewidoczna woda zaskórna począł przesiąkać do serca niepokój, zmuszający je do szybszego rytmu.

Tymczasem Michalski zwiądł jeszcze bardziej, oparł się oburącz na kilofku i głuchym szeptem podjął:

— Ale to jeszcze nic, bo gdym powtórnie zasnął, patrzę, a tu ci staje przede mną nieboszczyk ojciec i pyta: „Czyżeś się też, synu, pojednał z Panem Jezusem? Czyś wszystko załatwił, co należy?"

Piechaczek spojrzał na kolegę ze współczuciem. Wiadomo. Taki sen jest wielce nie dobry, złowieszczy. Taki sen zwiastuje nieszczęście. Chcąc jednak Michalskiego pocieszyć rzekł:

— Ha, sen — mara, Bóg — wiara. Gdyby sobie człowiek chciał z wszeliniejakich pierdół coś robić, musiałby się w watę owinąć, a chyba anieli z nieba musieliby na niego robić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Mariacka 7, parter. Telefon 344-31. — Przekaz rozrachunkowy: Nr. konta 25. — Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. — **Prenumerata** miesięczna wraz z przesyłką pocztą lub u kolporterów 30 groszy, kwartalnie 90 groszy, półrocznie 1,80 zł, rocznie 3-60 zł. — **Ogłoszenia:** Pół strony 80 zł, ¼ strony 40 zł. — Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy.

Wydawca: Józef Kowal-Lipiński. — Redaktor: Wilhelm Wolny. — Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Ostrowski.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika, Katowice, ul. Kościuszki nr. 39. — Telefon 302-19.